CENA 3.– zł

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik – organ P.Z.Z.

ROK I POZNAŃ, DNIA 23 WRZEŚNIA 1945 R. NR 8

O koncentrację wysiłku państwowego

Niemcy odżegnywują się dziś od hitleryzmu. Biją się w piersi. Równocześnie jednak zachowują wymowne milczenie w sprawach tak dla siebie żywotnych, jak utrata ziem, które aktem sprawiedliwości dziejowej i wolą rozumu politycznego wracają po wiekach niewoli do Polski. Milczenie to jest zarówno wymowne, jak i połowiczne.

Brak jest niestety wciąż jeszcze możliwości pełnego wglądu w obecną, zakulisową robotę niemczyzny, odrabianą przez „dobrych" Niemców, „demokratów", wrogów hitleryzmu. Możliwości przyjrzenia się tej grze z bliska powiedziałyby nam na pewno wiele i chyba byłyby wręcz ostrzeżeniem: wróg czuwa i walczy. Ma on do wygrania stawkę zbyt dużą, a nic do stracenia. Walka idzie nieledwie o sens dotychczasowego istnienia Niemiec, o pruską rację stanu, o sól dziejów niemieckich. To też na szalę walki o te tereny rzucili Niemcy już na pewno wiele, a w chwili formalnego decydowania tych spraw na konferencji pokojowej rzucą na nią wszystko. Z tymi podkopami Smętka spotkaliśmy się zresztą już teraz, w postaci przykrych dla nas i brzmiących jak ostrzeżenia wypowiedziach czołowych polityków zachodniej Europy.

ZACHÓD I NIEMIECKIE OKULARY

Wielki przyjaciel Polski, prof. Saroka w swych „Listach o Polsce" stwierdza, że zachód nauczył się patrzeć na Polskę przez okulary niemieckie. Czy wątpliwości polityków zachodnio-europejskich w sprawie naszych zdolności zagospodarowania Ziem Zachodnich i zapełnienia na niej pustki, nie brzmią trochę, jak echo smętkowego podszeptu: „polnische Wirtschaft"? Bezspornie bowiem mieści się w nich powątpiewanie zarówno w naszą dynamikę administracyjno-organizacyjną, jak i nasze zdolności państwowotwórcze. A może jest w nich i refleks niemieckiej oceny dotychczasowego stanu rzeczy na Ziemiach Zachodnich? Oceny przekazanej usłużnymi drogami przyjaciół „dobrych Niemców"? Nie odrzucajmy tej hipotezy.

Odpowiedź Polski została już udzielona. Brzmi ona: „nie będzie pustki na Ziemiach Zachodnich". Woli naszego powrotu na Zachód nie przełamie nikt i nic. Nie po to krwawiliśmy — my i świat — byśmy sensu politycznego, dziejowego tych zmagań nie zrozumieli. Ale woli tej — uzyskania ceny za ofiarę dziejów — musimy dać wyraz zarówno zdecydowany, jak i mądry.

Nie jest to dla nikogo tajemnicą, że w pełną adaptację państwową i narodową Ziem Zachodnich włożyć jeszcze trzeba olbrzymi wysiłek organizacyjny, wielki trud polityczny. Jest tak zwłaszcza, że ogromne są zadania, jakie wykonać trzeba przy odbudowie zniszczonego straszliwą wojną życia Polski i jej przebudowie społecznej. Jeśli jednak utrwalenie politycznych zdobyczy tej wojny jest fundamentem odrodzonego państwa i jego przyszłości — a podstawą zdobyczy tych jest powrót Polski na Zachód — nigdy nie dość będzie wysiłku narodu i państwa na tym właśnie, frontowym odcinku naszych zadań.

O MINISTERSTWO ZIEM ZACHODNICH

Niewątpliwie. Wysiłku tego nie szczędzimy. Idzie jednak o jego **skoordynowanie** — co wzmoże po wielokroć jego **prężność i efektywność.** Idzie o stworzenie **jednego środka dyspozycji** dla zrealizowania szeroko pojętej repolonizacji naszych Ziem Zachodnich. Idzie o utworzenie Ministerstwa Ziem Zachodnich.

Były już głosy prasy polskiej w tej sprawie. I w kołach politycznych i państwowych polskich myśl sama ta nie jest nowa. Tym niemniej — Ministerstwo to dotąd nie zostało utworzone. Odrzucając system zastosowania dla całości Ziem Zachodnich zasady administracji zespolonej — przyjęto zasadę resortowego podziału poszczególnych odcinków życia między

Projekt koncentracji zagadnień zachodnich

ministerstwa, zasadę decentralizacji. W normalnym życiu państwowym słuszna zasada ta, wydaje się jednak nie wytrzymywać próby życia w szczególnych warunkach Ziem Zachodnich, z niewątpliwą szkodą dla **stopnia i szybkości** zorganizowania życia na nich i ich pełnej adaptacji repolonizacyjnej.

Zasada jednolitości państwa i znormalizowanego ustroju administracyjnego — nie może być stosowana **mechanicznie**. Byłaby to bezduszna nieelastyczność, zbiurokratyzowanie tych zasad, które narzuca samo życie. Idzie o osiągnięcie ważnego, zasadniczego celu państwowego i narodowego. O realizację podstaw dla polskiej racji stanu. Ziemie nasze, od wieków żyjące nie tylko w obcym, ale śmiertelnie wrogim organiźmie państwowym mamy włączyć w organizm polski i to włączyć **w pełni** i włączyć **jak najszybciej**. Właśnie dzwonki alarmowe ostatnich wypowiedzi polityków angielskich wskazują na konieczność przyspieszenia i skoordynowania akcji pełnej repolonizacji Ziem Zachodnich, a więc zarówno osadnictwa, jak organizacji życia gospodarczego, polityki repolonizacyjnej, rozwiązania zagadnienia niemieckiego itd.

Dotychczasowe wysiłki na tym odcinku wykazują poważne braki. Braki te wynikają nie tylko z trudności natury ogólnej, powstałych w naszej sytuacji. Bezspornie powodem ich jest także w znacznej mierze brak jednego ośrodka dyspozycji dla całości zagadnień związanych z repolonizacją Ziem Zachodnich. Brak Ministerstwa Ziem Zachodnich.

Niektóre resorty ministerialne powołuje się do życia w chwilach szczególnej potrzeby. Tak powstaje i działa u nas do czasu wykonania swych zadań Ministerstwo Odbudowy, w Anglii Ministerstwo Zbrojeń, Zaopatrzenia itp. Mimo, iż potrzeba była znacznie mniejsza — bo szło tylko o przyspieszenie unifikacji ziem należących do Prus z resztą Polski — z tych samych wychodząc założeń utworzono po pierwszej wojnie światowej Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej. Że nie wykonało ono w pełni swych zadań i stało się niepopularne, to wynik raczej ówczesnego poziomu naszego życia politycznego i jego warunków, niż dyskwalifikacja samej koncepcji i zasady.

JEDEN OŚRODEK DYSPOZYCJI

Obecnie sprawa jest znacznie poważniejsza. Dokonaliśmy rewolucyjnego zwrotu w naszej polityce i orientacji. Budujemy fundamenty pod nowe tysiąclecie na zachodzie Polski. Musimy włączyć w organizm narodowy i państwowy Polski, obsadzić milionami obywateli, odbudować i zagospodarować wielkie tereny. I musimy to zrobić szybko. Nie tylko z powodów zewnętrzno-politycznych, ale i w naszym własnym interesie: **dynamicznego startu. Konieczna tu jest koncentracja i koordynacja wszystkich sił narodu i państwa, podporządkowanych jednemu planowi politycznemu, jednej koncepcji organizacyjnej, jednemu ośrodkowi dyspozycji.** Wypracowanie i realizacja koncepcji polityki zachodniej na miarę naszych potrzeb i zadań — możliwa jest tylko przy istnieniu tego właśnie wydzielonego ośrodka dyspozycji: Ministerstwa Ziem Zachodnich. Ekonomiczne i planowe wykorzystanie stojących do dyspozycji sił, racjonalna gospodarka materiałem ludzkim osadniczym i wprzągnięcie osadnictwa w całość planu potrzeb politycznych i gospodarczych Polski, stworzenie trwałych i zdrowych, organicznie wznoszonych podstaw pod nowe, polskie życie na Ziemiach Zachodnich, usunięcie wielu braków, niedomagań i luk, skoordynowanie wszystkich — nieraz dość przypadkowo i sprzecznie działających sił, instytucji i urzędów — oto niektóre zadania tego ministerstwa.

Wielkie zadania wymagają śmiałych planów i zdecydowanych pociągnięć. Na utworzenie Ministerstwa Ziem Zachodnich nie jest jeszcze za późno. A potrzeba jest wielka i paląca. Nasz powrót na Zachód — powtarzamy — jest nie tylko aktem sprawiedliwości dziejowej, ale i aktem woli i rozumu politycznego. Ministerstwo Ziem Zachodnich będzie najlepszym tego wyrazem.

Edmund Męclewski

„Czy oczy nasze przejrzały“, choć „ziemia oskarża“?

Kto uważnie śledzi notatki prasowe oraz komunikaty radiowe z ostatnich tygodni, doznaje poważnego uczucia niepokoju. Chwilami zdaje się wprost to niemożliwe, co prasa podaje, chwilami wydaje się, że to sen koszmarny. Lecz niestety może czytelnik długo przecierać oczy; prawda smutna zostaje prawdą i rzeczywistości tym nie zmieni.

Oto nasi sprzymierzyńcy z Zachodu prześcigają się ostatnio w uprzejmości wobec niemców. Jakże gorliwie troszczą się, aby „biednym niemcom“ nic nie zabrakło! A więc idą już transporty żywności, otwiera się kina, teatry, wszelkie rozrywki kulturalne stoją im otworem. Już mają organizacje zawodowe, stronnictwa polityczne itp. W którą stronę ruszyć gałką aparatu radiowego, zewsząd rozbrzmiewa na falach eteru tak jak dawniej obrzydły szwargot niemiecki. Naszą dumę, nowowzniesiony „Raszyn“ trudno nawet w Polsce nieraz usłyszeć, gdyż jakaś niemiecka stacja, podobno nawet przez Amerykanów zbudowana, pracuje na tej samej prawie fali, co „Raszyn“ i głuszy ją prawie chwilami zupełnie.

Z ostatnich wiadomości radiowych i prasowych wynika, że gad hitlerowski zbudził się z chwilowego odrętwienia i zaczyna pokazywać kły. Mamy już „Wilkołaków“, mamy już „Majowe lilie“ — tajne organizacje hitlerowskie. Mamy już pierwsze sabotaże w Czechosłowacji, mamy już zamordowanego komendanta policji niemieckiej, mianowanego przez władze alianckie. Mamy już wpływowych orędowników i opiekunów pokonanego narodu niemieckiego, któremu dzieje się krzywda, gdyż mu Polska zabiera ¼ ziemi ornej. Ostatnio coraz częściej słyszymy o rozstrzelaniu przez władze alianckie na Zachodzie Polaków za rabunki, jak głoszą angielskie komunikaty, na niemcach. A oto całą Polskę obiegła straszna wieść, że angielski sąd wojskowy w Paderborn skazał na śmierć wzgl. długoterminowe więzienie 48 Polaków oskarżonych o zabójstwo 8 niemców i podpalenie wsi Fuerstenau. Wszyscy oskarżeni nie przyznali się do winy. Coś tu jest w nieporządku. Nie można oprzeć się wrażeniu, że niemcy rękami Anglików nadal prowadzą swoją politykę niszczenia żywiołu polskiego, i dają upust swej nienawiści do wszystkiego co polskie.

Nic dziwnego, że w takiej atmosferze nieledwie serdecznej przyjaźni wobec niemców, mogą zdarzać się takie curiosa, jak oferta osławionego hitlerowca Dietricha na ministra informacji obecnych Niemiec, a Doenitza na wykładowcę szkół oficerskich i wiele innych. Nic dziwnego, że w takiej atmoswerze mogą odbywać się mecze piłki nożnej żołnierzy alianckich z niemcami, bo przecież żaden z nich, z Goeringiem na czele, „nigdy nie był na prawdę hitlerowcem“.

Musimy uważnie śledzić te głosy, dochodzące nas z Zachodu, i rejestrować skrzętnie te wszystkie zdarzenia, musimy im przeciwdziałać energicznie, budząc uwagę naszego społeczeństwa oraz miarodajnych czynników rządzących. Nie możemy dać się uśpić syrenim gło-

Cienie maleją, światła rosną

Mamy już za sobą trzy z góry miesiące akcji osiedleńczej na ziemiach nowoodzyskanych. Zapewne jest to okres bardzo krótki, jeśli chodzi o ogrom stojącego przed nami zadania, ale dostateczny, aby w najogólniejszych zarysach naszkicować obraz sytuacji, podkreślić blaski i cienie oraz wyciągnąć wnioski konieczne dla dalszej pracy.

A więc, jak wiadomo z komunikatu Gen. Pełnomocnika do Spraw Osiedleńczych na Zachodzie liczba Polaków wynosi już około 2.000.000 ludzi, co stanowi w przybliżeniu połowę przewidywanego zaludnienia nowoodzyskanych terenów. 90% tej ilości to nowoosiedleńcy, to ludzie, którzy rozpoczęli twardą pracę nad umocnieniem zachodniego zrębu Rzeczypospolitej. Cyfra ta jest najwymowniejszym dowodem, że ów — użyjemy określenia prof. Z. Wojciechowskiego — paraliż woli społeczeństwa polskiego, owa bierna, nieufna, wyczekująca postawa została przełamana zamieniając się w wielu wypadkach w żywiołowy pęd, w celu opanowania i utrwalenia polskiego stanu posiadania po Odrę i Nisę. Społeczeństwo polskie trafnie kierowane instynktem narodowym odnalazło właściwą, przez piastowskich budowniczych wytkniętą drogę rozwoju historycznego. Krótki moment bezwładu i oszołomienia został z nadwyżką pokryty przez stale wzrastającą dynamikę ruchu osiedleńczego. Pokonanie tego bezwładu, zwalczenie nieufności jest niewątpliwie najjaśniejszym promieniem i największym sukcesem. Fakt ten stanowi zarazem gwarancję, że rozpoczęte dzieło doprowadzone będzie do końca.

Drugim pomyślnym zjawiskiem w dziele opanowania terenów nowoodzyskanych jest świadomość przenikająca społeczeństwo, iż tak olbrzymie zagadnienie nie może być roztrzygnięte błyskawicznie, że wymaga ono trwałego wysiłku i że zachodzić przy tym mogą błędy, omyłki i usterki nieodzowne przy realizacji każdej pracy. Krytyczna postawa, wypowiedzenie walki pustosłowiu i bladze tudzież lekkomyślnemu upajaniu się pozorami sukcesów, zaznaczająca się coraz wyraźniej ostatnio w opinii publicznej, jeśli chodzi o sprawy osiedlenia i zagospodarowania ziem za Zachodzie — stanowi następną jasną smugę w ogólnym obrazie stosunków i daje pewność, że społeczeństwo polskie nie da się zepchnąć z właściwej drogi.

Obok jednak tych słonecznych promieni występują również ciemne plamy. Najjaskrawszą jest niewątpliwie, nieunikniona w pierwszej fazie improwizacji poczynań. Chociaż wiele się mówiło i pisało o planowości, trzeba przyznać, że w okresie początkowym naszego marszu na Zachód było to raczej pobożne życzenie, niż coś, co mogło by przypominać wykonanie jakiegoś uplanowanego zadania. Inaczej zresztą być nie mogło i każdy, wolny od uprzedzeń musi to przyznać. Ziemia, na którą wchodziliśmy drgała jeszcze w konwulsjach świeżo ukończonej walki. Jeszcze dymiły zgliszcza i wybuchały gęsto rozsiane miny. Wszelki plan za tym zawierać musiał zasadniczą wadę — był konstruowany bez niezbędnych elementów stwierdzających stan rzeczy na miejscu przyszłego działania. I nie można się dziwić, że praktyka codzienna rychło rozwiała niejedną iluzję, niejedno zbyt uproszczone mniemanie. Dopiero teraz, gdy minęły pierwsze miesiące można mówić na serio o planowości działania. Teraz tylko wiedząc czym dysponujemy i znając warunki powinna improwizacja ustąpić miejsca działaniu według starannie przemyślanego planu. Stan bezpieczeństwa i szabrownictwo — oto dwie drugie ponure smugi wciąż jeszcze dominujące w obrazie ziem nowoodzyskanych. Aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że pod względem zapewnienia bezpieczeństwa życia i mienia osadników zrobione zostało już bardzo wiele, mimo to sprawa ta pozostawia wiele do życzenia. Najgorszą zaś rzeczą jest, że czas wymagany dla ustalenia się dobrej opinii jest zawsze dłuższy od czasu, w którym ustala się zła sława. Już teraz w wielu miejscach, które słynęły jako miejsca niebezpieczne panuje ład i spokój, a mimo to wielu z tych, kto chciałby tam osiąść, ociąga się, bo krótko mówiąc nastraszono ich opowiadaniami o wszelkich niesamowitych wydarzeniach. Wroga nam propaganda tendencyjnie wyolbrzymia te sprawy, wyzyskując pod tym względem znaną skłonność społeczeństwa polskiego do uogólniania opinii.

Pod wpływem zdecydowanej postawy społeczeństwa plaga szabrownictwa w znacznym stopniu została opanowana. Zdarzają się jednak na tym odcinku takie fakty zwalczania tej haniebnej plagi, które uznać należy za co najmniej niewłaściwe. Lekarstwo w pewnych wy-

---

som pokonanych hitlerowców i ich popleczników, ukrytych faszystów i przedstawicieli wielkiego kapitału międzynarodowego.

Dobrze jest, że właśnie teraz sceny polskie obiegnie sztuka Wandy Karczewskiej pt. „Ziemia oskarża", której prapremierę ogląda dziś Poznań. Niechże ona na nowo odświeży nasze rany i ból, jaki naród nasz przeszedł przez 5 i pół lat okupacji hitlerowskiej, niech nie da nam uśpić się, niech wstrząśnie naszym sumieniem i przypomni nam, że krew, przelana w męczeńskiej śmierci naszych milionów rodaków, domaga się sprawiedliwości, domaga się wiecznej pamięci naszej. Ciała tysięcy bojowników o wolność naszego narodu, spalone i zmienione w proch w piecach Majdanka, Treblinki i Oświęcimia, przeniknęły tę naszą ziemię męczeńską, oskarżając swych oprawców i naród, który ich wydał i tolerował.

Czujność nasza winna być tym większa, że nawet tu w kraju coraz częściej spotykamy rodzimych obrońców „uciśnionego narodu niemieckiego", który przecież nie jest odpowiedzialny za system hitlerowski, z którym w głębi duszy swej nigdy nie zgadzał się".

O czym zaś ten „uciśniony" ludek niemiecki marzy i do czego całą duszą dąży, tego wymownym przykładem jest zdarzenie, którego świadkiem był niżej podpisany w Zielonej Górze. Oto jedna z przesiedlonych tam Polek, litując się nad dwiema staruszkami, niemkami, użyczała im od czasu do czasu resztek od obiadu. Pewnego razu rzekła jedna z nich w przystępie szczerości: „Pani jest dla nas dobra, jak przyjdą tu niemcy z powrotem, to my panią obronimy i pozwolimy tu pozostać". — Oto, o czym marzy „uciśniony naród" i do czego dąży". Czyż jeszcze dalej damy się usypiać wrogiej propagandzie? Czyż rzeczywiście „przejrzały oczy nasze", choć „ziemia oskarża", **wciąż oskarża...?**

Mgr Terlecki

Wiec manifestacyjny w sprawie „Volksdeutschów"

W porozumieniu z partiami politycznymi i organizacjami zawodowymi Polski Związek Zachodni organizuje w niedzielę, dnia 23 września br. o godz. 11-tej na Placu Wolności w Poznaniu wiec manifestacyjny w sprawie rehabilitacji t.zw. „Volksdeutschów", zaprotestowania przeciw skazywania Polaków na karę śmierci i przetrzymywaniu ich w obozach przez angielsko-amerykańskie władze okupacyjne w Niemczech. Sprawa jest paląca i ważna, wobec czego wszyscy na wiec!

padkach staje się gorsze niż choroba. Mamy na myśli sposoby zwalczania szabrownictwa, zastosowane przez miejscowe społeczeństwo w Nowej Soli. Obywatele tego sympatycznego miasta uzurpowali sobie kompetencje i prawa organów publicznych. W obronie przed szabrownikami ludność miejscowa osobiście rozpoczęła pilnowanie dworca i dróg, legitymując wyjeżdżających z miasta. Każdy nowoprzybywający osadnik zmuszony był do oddawania swych dokumentów, poddawany rewizjom osobistym itp.

Pozornie inicjatywa obywateli Nowej Soli wydać się może słuszną, jeśli jednak głębiej się zastanowić, każdy kto nie chce uchodzić za demagoga, przyznać musi, iż tego rodzaju akcja jest krótko mówiąc 100% anarchią. Władze państwowe, które zaakceptowały te metody obrony poszły słusznie czy niesłusznie po linii najmniejszego oporu.

Wypadek Nowej Soli jak szereg innych, mniej może jaskrawych, świadczy, że kadry naszej administracji na ziemiach nowoodzyskanych, często nie znajdują się na wysokości zadania. Ścisła selekcja ludzi, zarówno pod względem ich postawy moralnej i przygotowania fachowego, którym powierza się zadanie zorganizowania życia na Zachodzie wymagać musi największej uwagi i pieczołowitości. Uniemożliwi to przenikanie do aparatu państwowego i samorządowego ludzi o psychice hien, jak to miało miejsce w Szczecinie. Z drugiej jednak strony pracownicy wysunięci na pierwszą linię pracy państwowej, a linią tą są nasze ziemie nowoodzyskane, powinni być zarówno otoczeni należnym szacunkiem jak i zaopatrzeni materialnie tak, aby pokusy nie miały do nich dostępu.

Nieuprzedzony obserwator stosunków na ziemiach zachodnich, gdy zechce porównać światła i cienie, musi przyznać, że w miarę stabilizacji warunków, cienie maleją, a światła rosną i chociaż proces ten odbywa się wolno, trwa jednak stale i to napawać musi każdego Polaka otuchą, iż bitwa o utrwalenie ziem odzyskanych siłą oręża polskiego zostanie wygrana.

Kazimierz Rymwid

Opór urzędów wobec akcji osiedleńczej

W Poznaniu, w pierwszej połowie września br. odbył się zjazd kierowników powiatowych placówek P. U. R.-u. Zjazd ten był wielce pouczający dla tych, którzy śledzą akcję osadniczą na ziemiach zachodnich. Sprawozdania, jakie składali przedstawiciele poszczególnych powiatów Wielkopolski były chwilami przygnębiającym oskarżeniem pod adresem pewnych urzędów i samorządów. W tym czasie, gdy Rząd Jedności Narodowej czyni olbrzymie wysiłki, aby zaludnić ziemie odzyskane, w tymże samym czasie, gdy w całej Polsce czyniona jest propaganda za natężeniem akcji osiedleńczej i przerzuceniem z przeludnionych dzielnic Polski osadników na ziemie zachodnie, nieodpowiedzialne elementy w narodzie nie tylko nie współdziałają w wielkim zadaniu państwa, lecz Państwowemu Urzędowi Repatriacyjnemu rzucają kłody pod nogi.

Piszący te słowa miał możność wysłuchania gorzkich skarg na brak współpracy z P.U.R.-em., przede wszystkim niektórych Urzędów Ziemskich i Zarządów Miejskich. Opór stawiany P. U. R.-owi ma inne podłoże w Urzędach Ziemskich, inne zaś w Zarządach Miejskich. W pierwszym wypadku odgrywa rolę zachłanność władzy i wpływów poszczególnych kierowników Urzędów Ziemskich — w drugim patriotyzm podwórkowy poszczególnych kierowników Zarządów Miejskich, którzy nie chcą wpuścić na swój teren przybyszów z innych dzielnic.

Aby nie być gołosłownym, wymienimy te miejscowości, w których szwankuje współpraca z P. U. R.-em. A więc w Chodzieży ma P. U. R. trudności z Urzędem Mieszkaniowym, w powiecie gnieźnieńskim sołtysi stawiają opór akcji przesiedleńczej. W Kaliszu Zarząd Miejski nie wchodzi w położenie repatriantów i dąży do likwidacji baraków przeznaczonych dla nich w drodze etapowej. Taka sama sytuacja jest w Kępnie. Repatrianci mieszkają na etapie, gdyż nie mogą otrzymać mieszkań. Do chwili obecnej Kępno przydzieliło tylko tym repatriantom mieszkanie, którzy są zatrudnieni w kolejnictwie. Jak oświadczył sprawozdawca na zjeździe, gdy repatrianci znajdują się bez mieszkań, miejscowi dygnitarze zajmują mieszkania 5 lub 6 pokojowe. Gospodarstw poniemieckich jest około 2.000, w praktyce jednak nie ma ani jednego, gdyż są albo zajęte przez władze lub zdemolowane.

W Lesznie jest brak wszelkiego zrozumienia dla akcji przesiedleńczej. Z 252 nieruchomości miejskich nie została ani jedna przyznana repatriantom. Komisarz ziemski nie współpracuje z P. U. R.-em. W Mogilnie sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej. Zastępca Komisarza Ziemskiego wobec urzędnika P. U. R.-u i repatrianta potrafił oświadczyć, że „cały P. U. R. należy wysłać nad Odrę i rozpędzić na cztery wiatry repatriantów". W Śremie stanowisko Urzędu Ziemskiego wobec akcji przesiedleńczej jest negatywne. Na szczęście w innych powiatach praca P. U. R.-u nie napotyka na trudności. W takim Międzychodzie Zarząd Miejski umie stanąć na wysokości zadania państwowego a dla Urzędu Ziemskiego we Wrześni przedstawiciel tamtejszej placówki P. U. R.-u nie potrafi znaleźć słów pochwały. Przytoczyliśmy tylko kilka szczegółów z wybryków różnych kacyków i sobiepanków. Czy urzędnik państwowy, który chce innego urzędnika (jak było w Mogilnie) wysłać nad Odrę jak na bezludzie, zasługuje na to, aby choć przez chwilę piastował powierzone mu stanowisko? W świetle tych sprawozdań staje się jasne, dlaczego akcja przesiedleńcza nie ma swego spodziewanego rozpędu i kto hamuje jej bieg.

Dopiero przysłuchując się sprawozdaniom z terenu można zrozumieć, gdzie tkwi zło, które grozi załamaniem ruchu migracyjnego.

Wydobyliśmy na światło dzienne tylko garść faktów. A ileż ich nie dochodzi do wiadomości publicznej!

Nie spełnilibyśmy swego zadania, gdybyśmy nad nimi mieli przejść do porządku. Do spraw tych będziemy zresztą powracać często.

H. Barański

W kilku wierszach

Szkody wojenne Polski, wedle obliczeń Biura Odszkodowań wynoszą ponad 60 miliardów dolarów.

Spożycie tytoniu w Polsce w 1939 r. wynosiło 19 milionów kg. Obecnie spożycie wynosi 10 milionów kg. Przemysł tytoniowy, który znalazł się w ciężkiej sytuacji, dozna w listopadzie br. pewnego odprężenia w związku nasyceniem rynku tytoniem i papierosami.

Sieć kinofikacji na Ziemiach Zachodnich powiększa się stale. W chwili obecnej uruchomiono kina, a mianowicie w Koszalinie, Szczecinie, Drezdenku, Polczynie-Zdroju, Szczecinku i Białogrodzie.

Jak podaje Ministerstwo Rolnictwa, wskutek wypadków wojennych i rabunkowej gospodarki hitlerowskiej Polsce zabrano 3 miliony koni, 9 milionów sztuk bydła, 6 milionów sztuk trzody chlewnej i 3 miliony sztuk owiec. Straty naszego rolnictwa oblicza się na sumę 20-tu miliardów złotych.

45000 jeńców niemieckich zatrudnionych zostanie w kopalniach węgla na Górnym Śląsku.

Ponad 2000 zgłoszeń kandydatów wpłynęło do Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni.

Zjazd Zarządu Głównego i aktywu P. Z. Z.

w Solicach — Zdroju

W dniu 16 bm. odbyła się w Solicach - Zdroju pod Wałbrzychem na Śląsku Dolnym konferencja Zarządu Głównego i aktywu P. Z. Z. W zjeździe wzięło udział 32 delegatów z całej Polski. Szczegółowe sprawozdania podamy w następującym numerze. W dzisiejszym zamieszczamy uchwalone rezolucje w sprawie Paderborn i pracy P.Z.Z. w Polsce.

Polski Związek Zachodni w sprawie Paderborn.

Konferencja Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego oraz Delegatów Okręgów i aktywu P. Z. Z., odbyta w dniu 16. 9. 45 w Solicach - Zdroju pod Wałbrzychem na Śląsku Dolnym, zwraca się do Rządu Jedności Narodowej o zajęcie jak najbardziej energicznego stanowiska w sprawie 48 Polaków, skazanych przez sąd angielski w Paderborn.

Skazanie Polaków na karę śmierci i ciężkie kary więzienia za czyny sprowokowane butą niemiecką wobec wysiedlonych i od szeregu lat pozbawionej swych ognisk domowych ludności polskiej, przejmuje naród polski najgłębszym oburzeniem. Dzieje się to w chwili, gdy setki tysięcy zbrodniarzy hitlerowskich, którzy wymordowali miliony Polaków, chodzą na wolności i mają nadal możność dawania upustu swej nienawiści wobec robotników polskich, wywiezionych na przymusowe roboty.

Polski Związek Zachodni stoi na stanowisku, że niezależnie od kroków, jakie Rząd Jedności Narodowej przedsięweźmie w tej sprawie — jedynym sposobem uniknięcia tego rodzaju bolesnych faktów w przyszłości jest jak najrychlejsze sprowadzenie Polaków, przebywających za granicą, a w szczególności na okupowanym terytorium Niemiec do kraju.

W wykonaniu tego żądania P. Z. Z. całkowicie oddaje się do dyspozycji Rządu Jedności Narodowej.

Uchwały konferencji

1. Konferencja stwierdza, że **plan akcji przesiedleńczo-osadniczej P. Z. Z.** na miesiąc sierpień został wykonany tylko w 50%. W pewnej mierze złożyły się na to przyczyny objektywne, jak np. okres żniw oraz zniesienie przez Ministerstwo Komunikacji biletów indywidualnych dla osadników. Główna jednak przyczyna leży w tym, że nie dopisały nasze organizacje okręgowe. Niektóre okręgi, jak np. warszawski i krakowski z nagannym niedbalstwem nie dopilnowały wykonania przyjętych przez siebie obowiązków w zakresie wykonania planu. Konferencja wzywa w związku z tym zarządy okręgowe do usprawnienia organizacji i ścisłego wykonania przyjętych na siebie zobowiązań organizacyjnych.

2. Konferencja wzywa zarządy okręgowe P. Z. Z. **do zachowania czujności,** by w szeregi P. Z. Z. nie wkradły się jednostki nieuczciwe, które by legitymując się członkostwem P. Z. Z. chciały uprawiać na ziemiach zachodnich nieuczciwe interesy.

3. Konferencja zwraca Zarządom Okręgowym uwagę na **niebezpieczeństwo przeniknięcia do P. Z. Z. zdrajców narodu,** byłych agentów Gestapo, oraz agentów „Wehrwolfu", którzy dla zmylenia czujności będą usiłowali przeniknąć do organizacji zdecydowanie anty-niemieckiej, jaką jest P. Z. Z.

4. Taką samą czujność zachować należy **wobec elementów reakcyjnych,** które wykorzystując szeroką, bezpartyjną platformę demokratyczną P. Z. Z., chciałyby w szeregach naszej organizacji prowadzić zdradziecką robotę reakcyjną. Ostatnio aresztowany został przez władze Bezpieczeństwa wiceprezes obwodu Katowice—Miasto, Walkowiak. Zarząd Główny P. Z. Z. uzyskał możność zapoznania się z przebiegiem dochodzeń w sprawie Walkowiaka. Z dochodzeń tych wynika, że współkierował on na terenie Śląska nielegalną organizacją, która w chwili obecnej jeszcze działała na szkodę demokratycznego państwa polskiego. Jednostki takie na terenie organizacji należy demaskować jako szkodników tych wielkich celów, którym służy P. Z. Z.

5. W celu usunięcia nieznajomości celów i zadań P. Z. Z. oraz roli naszej organizacji w chwili obecnej, konferencja wzywa wszystkie zarządy okręgowe do urządzenia w ciągu października **konferencyj informacyjnych o P. Z. Z.** w miastach wojewódzkich, na które zaprosić należy przedstawicieli administracji, przedstawicieli wszystkich stronnictw, związków zawodowych, organizacyj społecznych, prasy, Urzędu Bezpieczeństwa itp. O konferencjach tych należy zawiadomić Zarząd Główny, który wyśle swoich delegatów.

Zjazd Starostów Pomorza Zachodniego w Koszalinie.

W Koszalinie obradował w dniu 8. bm. II. Zjazd Pełnomocników Obwodowych Pomorza Zachodniego. Obradom przewodniczył wojewoda Pomorza Zachodniego ppłk L. Borkowicz. Sprawozdania wygłosili prezydent miasta Szczecina inż. Zaremba oraz pełnomocnicy obwodowi (starostowie) wszystkich powiatów Pomorza Zachodniego.

Interesujące sprawozdanie ze Zjazdu, zamieścimy w najbliższym numerze.

Obejmij warsztaty pracy nad Odrą i Nisą a zlikwidujesz zagadnienie niemieckie w Polsce!

POD SĄD OPINII

Tak jest w Kamieniu

Nie zaludnimy i nie zagospodarujemy ziem odzyskanych, jeżeli plenić się będzie nadal zło w społeczeństwie naszym, w instytucjach i urzędach. Przerostom nadużyć władzy, przerostom kompetencji poszczególnych urzędów i instytucji, rządom kacyków i sobiepanków musi być położony kres. Z licznych listów nadsyłanych do redakcji naszego pisma **wydobywać będziemy pod sąd opinii publicznej najjaskrawsze fakty.** Red.

W „Wiadomościach Koszalińskich" (z 12 bm.) znajdujemy następujący interesujący felietonik St. Kuglina:

Miasto Kamień oglądam po raz wtóry, wobec czego przyglądam się jak „staremu znajomemu", czy i jakie zmiany zaszły w jego wyglądzie. Orientuję się „w mig", że czynniki miarodajne wyznaczyły miastu oryginalną przyszłość. Prawdopodobnie będzie to miasto — muzeum zniszczeń wojennych. W oczekiwaniu na turystów, i to bogatych, zwłaszcza amerykańskich, przygotowano większą ilość restauracji i kawiarń, które zajęły wszystkie niemal budynki w możliwym stanie. Resztę domów jeszcze nie zupełnie zburzonych zajmuje władza ze starostwem na czele. Lokale mieszkalne, o których z takim entuzjazmem niegdyś pisałem, zapełnione wówczas pięknymi meblami, włącza się powoli do muzeum ruin. Oczywiście, że meble oraz inne wartościowe przedmioty zostały „zabezpieczone" przez kilku tutejszych obywateli, reszta zabrana przez przygodnych turystów na pamiątkę.

Mieszkania te, niegdyś pełne burżuazyjnego zbytku, dzisiaj wypełnione są stertami pierza i nie pierza. Pomiędzy i pod owymi stosami leżą książki, na które przez dziury w dachach smętnie pada deszcz.

Miasto tonie w zieleni sadów, pełnych wspaniałych owoców. Przygodni turyści, zrywając owoc dowoli i bez krępacji, łamią przy tym z całą satysfakcją gałęzie. Poraz pierwszy bowiem w życiu spotkali sady, których nikt, ani pies, ani sękaty kij nie pilnuje. Piękne rozlewisko Odry otacza miasto półkolem i służy zgoła romantycznym spacerom na dwóch ostatnich łodziach, jakie miastu jeszcze pozostały. Kilku rybaków, pozbawionych widocznie fantazji, wyobrażało sobie, że woda istnieje również po to, by w niej łowić ryby. Wybił im to ktoś z głowy, odbierając im przepustki i prawo łowienia ryb, poczem w towarzystwie swej damy wypłynął łodzią na srebrne wody, by użyć rozkoszy przyrody. Poweselały ryby w wodzie, posmutniały wymizerowane, chude twarze nieszczęsnych klientów stołówki kamieńskiej, zbyteczni zaś rybacy zwiali z powrotem do centralnej Polski. Jak słychać, rybacy ci zdążyli już podobno założyć spółdzielnię młodych rybaków w Warszawie i zajmują się handlem konserwami rybnymi, przysłanymi przez UNRRA.

Pola jak okiem sięgnąć zamieniają się w piękny step, pokryty wolnym, bujnym chwastem. Żniwa udały się wspaniale: Zebrano co najdorodniejsze kłosy i uwito wspaniały wieniec dożynkowy, który został zawieziony wraz z sążnistym raportem na uroczyste dożynki w Koszalinie.

Kącik językowy

O nazwach dialektycznych miejscowych pomorskich

W swojej obronie nazw w postaci pomorskiej obrońcy ich mają o tyle rację, że gdyby ludność pomorska dotąd zachowała swój język, to nazwy te istotnie brzmiały by tak, jak podkreślają ich obrońcy. Jednakowoż ta ludność w dużej mierze, w przygniatającej większości nawet, swój rodzimy język utraciła. Ale jednak nie wszystka! Kaszubów-Pomorzan, wiernych Polsce do ostatka, zachowało się przecież po dziś około 150—200 000. Nie ma żadnej racji występować wobec tej ludności w charakterze uciskających jej rodzimy dialekt. Byłby to błąd nie do darowania, który by pozwalał Niemcom patrzyć na tę ludność, wmawiać w nią, że Polska ją uciska językowo tak samo, jak Niemcy itd. itd. Nazwy te powinny być równouprawnione z formami literackimi, zwłaszcza, że było by zupełnym nonsensem przerabiać np. Karwię na Krowie, skoro i w głębokiej Polsce tego rodzaju oboczności się pojawiają, por. na Śląsku: Karw, Karwina i pod Krakowem przedmieście Krowodrze, która w aktach starszych nieraz brzmi Karwodrza; ogólnopolskie nazwiska: Karwacki, Karwicki obok Krowicki. Przecież szanujemy niektóre małopolskie i mazowieckie specjalności i nie zmieniamy ich nazw według jednolitego szablonu! Por. np. mazowiecki Zambrów, który faktycznie winien brzmieć Żebrów itd. Zauważyć należy, iż np. Starogard nad Iną w dokumencie z r. 1186 nazywa się Stargard, w 1187 r. Stargard, ale we współczesnych kronikach i innych dokumentach pomorskich zwie się Sitarigroda! Zatem forma — gard jest tak samo pierwsza jak i — gród, a ta ostatnia jest tak samo polska jak gard! Por. te nazwiska: Gardowski, Gardzicki, Grodowski, Grodzicki!

Ktoby zwalczał lokalne formy pomorskie w rodzaju Dargun lub Dargoradz, postępowałby jak ci „Galicjaki z Kongresówy", którzy, przybywszy do Poznania, wyśmiewali się z pięknego staropolskiego wyrazu „skop" i „skopowina" — dlatego, że w ich zakątku galicyjskim tego wyrazu nie znano, a wiedziano tylko o „baranie" i „baraninie"! Tymczasem wyraz „skop" jest niezwykle ciekawy, bo znaczy on tyle w porównaniu z „baranem", co „kapłon" w porównaniu z „kogutem"; świadczy zatem o wyżej rozwiniętej hodowli owiec. Dlatego też został zapożyczony przez Niemców jako „Schöps", por. „Schöpsenfleisch"...

Liczyć się należy i z tym, że niektóre rody pomorskie, mające tradycje pomorskiego pochodzenia, wrócą do swej Ojczyzny i nie będzie racji odmawiać im powrotu, o ile swym postępowaniem okażą patriotyzm polsko-pomorski. Nie ma racji zniechęcać tych rodów wykluczaniem elementów językowych pomorskich z nazw ich ściślejszej Ojczyzny.

Prof. dr Mikołaj Rudnicki

Rozstrzygnięcie konkursu P. Z. Z.

Spośród ogłoszonych przez P. Z. Z. w Poznaniu w czerwcu br. 4 konkursów rozstrzygnięty już został konkurs na odznakę P. Z. Z. i afisz propagandowy Ziem Zachodnich.

Sąd konkursowy w składzie: przewodniczący dr Stanisław Szenic, prezes Okręgu Poznańskiego P. Z. Z., dr Chmarzyński, dyr. Muzeum Wielkopolskiego, ks. prof. Dettloff, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Elster i prof. Malina, reprezentanci Polskiego Związku Artystów Plastyków oraz dyr. Taranczewski z ramienia Państw. Szkoły Sztuk Zdobniczych, postanowił z nadesłanych 77 projektów na odznakę i 37 na afisz nie zakwalifikować żadnej pracy do I nagrody.

Dalsze nagrody otrzymali:

W konkursie na odznakę:

II. nagrodę Mieczysław Wątorski, Kraków, ul. Marka 8/8 za projekt opatrzony godłem „96".

III. nagrodę W. Wieczorek, Poznań, ul. ks. Skorupki 13/4 za projekt opatrzony godłem „Reszka".

W konkursie na afisz:

II. Leon Gomoński, Poznań, Kopernika 2, za projekt opatrzony godłem „13".

III. Ludomir Kapczyński, Poznań, Fr. Skarbka 7-9/2 za projekt opatrzony godłem „Bralin".

„POLSKA ZACHODNIA"
Konto PKO. V — 4228.

Jak wygląda dziś w Byczynie

Wrocław, we wrześniu

Przede wszystkim jest to komiczna nazwa. „Pitschen". Co to jest „Pitschen"? Wszyscyśmy się uczyli w historii, że hetman Jan Zamojski zbił pretendującego do tronu polskiego Habsburga arcyksięcia Maksymiliana i ścigając go od Krakowa aż na Śląsk, tu na Śląsku pod Byczyną go pojmał, a wojska jego rozgromił całkowicie. Otóż tę to Byczynę, będącą jednym z najstarszych miast polskich, niemcy przemianowali na Pitschen. Z byczej polskiej nazwy uczynili „Pitscheń", niemieckie miasteczko.

Dzisiaj Polska wygrywa drugi raz bitwę pod Byczyną. Tym razem niemieckie „Pitschen" przegrało na zawsze. Symbolem tej przegranej są między innymi kupy gruzów, zaś znakiem zwycięstwa polskiej Byczyny hulajnogi lwowskich dzieci, jakie widziałem na ulicach odbudowującego się miasteczka.

Do Byczyny przyjechałem z Łowkowic, które leżą w połowie drogi między Kluczborkiem a Byczyną. W Łowkowicach przed zagrodą sołtysa stał chłopiec może siedmio-ośmioletni.

— Jezdek samstąd.

— A jak się nazywasz?

— Alojz.

Alojz Jędroszek mówi po polsku jak wszyscy mieszkańcy Łowkowic, którzy w czasie działań wojennych nigdzie nie uciekali. To też w Łowkowicach rodzin repatrianckich jest zaledwie kilka, bo wsi nie potrzeba było osiedlać.

W Łowkowicach, które niemcy nazywali „Bienendorf", wszyscy mówią po polsku, jak po polsku do końca swego życia mówił największy syn tej wsi z połowy ubiegłego wieku Jan Dzierżoń, nazywany przez uczonych świata Kopernikiem ula. Jan Dzierzoń tu w Łowkowicach się urodził i tu chodził do polskiej szkoły, która we wsi istniała jeszcze w drugim dziesiątku ubiegłego stulecia. Dzisiaj w Łowkowicach znowu jest polska szkoła. Chyba połowa Łowkowiczan zleciała się do zagrody sołtysa . . .

— Ja a posłuchajom tyż jak się we szkole nasze dzieci nauczyły gryfnie śpiywać. Podźże Anielcia.

I oto dwie zawstydzone dziewczynki śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła". Jeśli w Łowkowicach pod Byczyną rzeczywiście polskość nie zginęła, to w samej Byczynie, w której polskości było od blisko czterech wieków bardzo mało, zginęła zdecydowanie niemczyzna. Żubrem polskości, jaki mimo przeróżnych obław niemieckich ostał się do dziś w Byczynie, jest długoletni skarbnik Związku Polaków Śląska Opolskiego, stary, kilkakrotnie więziony przez gestapo Ignacy Kwiasowski. Dzięki takim, jak tenże Kwiasowski, słaba nitka polszczyzny nie uległa zerwaniu od tych czasów, gdy tu w Byczynie krzewili polszczyznę w wieku XVI i XVII ruchliwi działacze polscy ze zboru ewangelickiego, tacy, jak słynny autor „Agendy domowej" Jerzy Bock, lub autor polskiego kancjonału byczyńskiego Jan Kośny.

Przed kilku miesiącami w miasteczku mieszkały zaledwie 4 (słownie cztery) rodziny polskie. Dzisiaj na ogólną liczbę półtora tysiąca mieszkańców, Polaków jest przeszło tysiąc: repatrianci z Tarnopolskiego, Zaleszczyk, Stanisławowskiego, ze Lwowa, tudzież osadnicy z Wieluńskiego i Zagłębia Dąbrowskiego.

Byczyna jest ciekawym miasteczkiem, nie ma na terenie miasta życia partyj-

PIONIERKI

Tyle pisze się o pionierach płci męskiej, a pomija zupełnym milczeniem wędrujących na zachód pionierów ... w spódnicach. Nie chcę przez to powiedzieć, że kobiety nie noszą także spodni. Niestety, ku srogiemu utrapieniu panów stworzenia zdarza się to dość często, dosłownie i w przenośni. Czasami jest to jednak w życiu konieczne, gdy kobieta dostanie chłopa - niedojdę i musi trzymać mocno ster w ręku, żeby łódź rodzinna nie utknęła gdzieś na mieliźnie.

Tak mi się to morskie porównanie nasunęło, pewnie dlatego, że mam zamiar opisać fragment podchwycony w drodze do Szczecina.

W jednym przedziale razem ze mną jechało coś, co miało krótko obcięte włosy i paznokcie, kurzyło jednego papierosa za drugim, nosiło spodnie i okrycie, mogące być również dobrze marynarką, jak żakietem od kostiumu. Na widok pociągu wracającego ze Szczecina, który mijał nas na jednej z mniejszych stacyjek, mój sąsiad z lewej strony trąca mnie nagle w bok i powiada:

— Widzi pan te wory zapełnione po brzegi? Szabrownicy wracają! — Wzruszyłem ramionami.

W mojego interlokutora wstąpiło nagle życie.

— Panie! — mówi z nagłym podziwem w głosie — moja baba. to też jest szabrownik, że niech ją licho...

Na te słowa odzywa się nagle to „coś" w spodniach.

— Pewnie, niech ją licho weźmie, będzie przynajmniej trochę mniej rabunku, bo to doprawdy wstyd! Ja bym nie potrafiła kraść wspólnego dobra i podważać w oczach innych dobrego imienia Polaków.

Z tego ostatniego zdania wywnioskowałem, że to kobieta. Mój sąsiad zamilkł obrażony.

— A pani dokąd jedzie? I tak sama?

— Do Szczecina jadę, ale nie sama. Do Łodzi przybyłam razem z mężem. Potem trzeba było się przesiąść. Daliśmy pokaźną łapówkę kolejarzowi i ten wsadził nas na dach, bo w przedziałach już nie było miejsca. Dwie stacje za Łodzią ludzie zaczęli się pchać na wagony i tuż przed ruszeniem pociągu jakiś drab zepchnął mnie brutalnie. Zanocowałam w Czerwonym Krzyżu i teraz gonię mojego chłopa. Jak on tam da sobie beze mnie radę, sam jeden, też sobie nie wyobrażam.

— A czy go pani znajdzie? Szczecin jest duży! — rzekłem z pewnym powątpiewaniem.

— Panie złoty! ja go nie znajdę? Tego się zupełnie nie obawiam, bo gadać potrafię i wiem, gdzie pytać. Martwi mnie tylko, że on biedaczysko usiądzie pewnie na dworcu, zamiast iść do PUR-u i będzie mnie dzień i noc wypatrywał, bez jedzenia i snu. On już jest taki. A potem mi się rozchoruje i pielęgnuj. No, ale ja już dam sobie radę, grunt, że będziemy razem i znajdziemy robotę.

— O, pracy jest pod dostatkiem, gdy się ją chce znaleźć.

— My chcemy. Harowaliśmy w czasie okupacji, bo nas do tego zmuszono, urobimy sobie teraz ręce po łokcie, bo to dla naszego wspólnego dobra.

— Dzielna z pani niewiasta — rzekłem z podziwem. Roześmiała się głośno.

— A pan co myśli, że nie ma kobiet śmiałych i zdecydowanych?

— Na dłuższy dystans i tak nie dacie bez nas rady.

Zapaliła nowego papierosa. Trzeba przyznać, że ma rację. We dwoje jest zawsze lepiej. Moja żona też mi już zapowiedziała, żebym jej się wkrótce spodziewał. Tylko ja mam najpierw przygotować dla niej komfortowe mieszkanie i postarać się o auto, ba ona nie lubi dużo chodzić. I muszę jej donieść, czy fryzjer i manicurzystka są już na miejscu, bo w przeciwnym wypadku ona jeszcze jakiś czas odczeka w Poznaniu...

DAN-LOT

---

nego — jedyna komórka partyjna, która tu zrobiła dużo krzyku, zajęła dom, wywiesiła chorągiew i wyjechała. — Więc nie ma życia partyjnego, a mimo to lub może właśnie dlatego — pozwólcie to powiedzieć — życie miasta jest na najlepszej drodze rozwoju. A może tak właśnie powinno być na naszych nowo przyłączonych ziemiach, gdzie jednym jedynym stronnictwem politycznym winna być Polska, a jednym miernikiem wartości obywatelskiej intensywna i uczciwa praca nad odbudową.

W Byczynie są już karty żywnościowe dla Polaków, na które wydaje się głównie chleb i cukier, są czynne warsztaty stolarskie, piekarnie, jest restauracja, są fryzjerzy. Jest dwuch lekarzy, ale brak wciąż jeszcze dentystów. Środki transportowe Byczyny? Burmistrz Lazar uśmiecha się szczerze i powiada.

— Jeden ciągnik i jedna para koni.

Poważne zdziwienie wywołują w Byczynie zniszczonej w 40% takie rzeczy, jak światło elektryczne i woda. Elektrownię miejską, która zasila także okoliczne wsie, poruszył — nazwiska takich pionierów są ważniejsze, niż nazwiska na przykład piłkarzy — Władysław Kozan. Władysław Kozan z Wieluńskiego był tu w czasie okupacji na przymusowych robotach. Urządzenia elektrowni zostały w czasie działań wojennych zniszczone minimalnie; nie było natomiast prócz szkieletu urządzeń i dużych maszyn niczego więcej, ani młotka, ani płyt, ani akumulatorów. — „Wszystko to trzeba było własnym sprytem skombinować".

— Między innymi zreperowałem traktor, przy pomocy którego uruchomiłem dynamo. Potem ładowałem dziesiątki akumulatorów, potem spawałem setki płyt i tak dalej. Poprostu skombinowało się.

Cudowne słowo: skombinować. W nim się mieści ów polski, podziwiany przez obcych spryt i niezwykła zdolność improwizowania. Gdyby nie istniało to pojęcie „skombinować", odbudowa życia na ziemiach odzyskanych nie była by wogóle do pomyślenia.

Obok działającej sprawnie elektrowni godną najwyższej uwagi jest jeszcze w sławnej Byczynie szkoła, a w tej szkole Jasio-muzykant. Jasio ma lat 12 i chodzi do VI oddziału. Jest mistrzem na harmonii, na której wygrywa pieśni, piosenki i tańce jakie tylko zechcesz. Jasio na terenie szkoły i miasteczka działa jak wiec propagandowy.

Szkoła liczy 130 dzieci i — „hallo, uwaga!" — szkoła w Byczynie posiada już polskie książki we własnej bibliotece. Takim dziełem nie wiele szkół może się poszczycić na Opolszczyźnie. Pracę w szkole ciągnie jej zasługujący w pełni na pochwałę kierownik: Laskowski. On założył harcerstwo i szkolny klub sportowy, on ściągnął z Krakowa książki, on wynalazł Jasia i on też trzyma w garści wraz z rzutkim i młodym księdzem Butrą, repatriantem, całokształt życia społeczno-kulturalnego w Byczynie.

Wobec tego wszystkiego jasnym jest chyba fakt, że „Pitschen" nie istnieje i już nigdy istnieć nie będzie.

Zwycięstwo byczyńskie hetmana Zamojskiego posiadało duże znaczenie dla Polski. Każdy jednak dzień pracy odzyskanej w Byczynie jest mniej efektowny, ale, gdy chodzi o znaczenie, równie dużym zwycięstwem Polski nad niemcami.

Tak jest w Byczynie i na całym Wielkim Śląsku. ZBYSZKO BEDNORZ

PLON NIESIEMY PLON

Święto żniw w Gorzowie

Pięknie położony nad Wartą, tonący w zieleni Gorzów przeżywał ostatnio swe wielkie, historyczne dni. Nazwano je skromnie pierwszymi dożynkami Ziemi Lubuskiej. Jednakowoż w ramach tych uroczystości miały miejsce tak doniosłe wydarzenia, jak: otwarcie Muzeum Ziemi Lubuskiej, otwarcie Teatru Miejskiego, konsekracja kościoła Mariackiego, poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik Wolności, zwiedzanie prehistorycznej osady słowiańskiej w Santoku, oficjalne rozpoczęcie przez wojewodę poznańskiego dra Widy-Wirskiego akcji siewnej. Zbieg tych nieprzeciętnych wydarzeń w stolicy Ziemi Lubuskiej nadał im charakter potężnej manifestacji polskiej. Nic też dziwnego, iż mieszkańcy Gorzowa wraz z licznie przybyłymi gośćmi trzy dni, a nawet trzy noce obchodzili te pierwsze dożynki na ziemi, która przez wieki czekała na godzinę wyzwolenia. Ten powszechny entuzjazm uzewnętrznił się tak na obliczu miasta jak i na twarzach wszystkich uczestników uroczystości. Niezliczona ilość sztandarów i emblematów narodowych zdobiących place, ulice i domy miasta, liczne transparenty i bramy triumfalne, efektowna iluminacja wież kościelnych i budynków urzędowych, oświetlone przez całą noc, wspaniale udekorowane okna wystawowe — wszystko to nadawało staremu miastu polskiemu szatę godową. Były ulice, które swym przybraniem w kwiaty i zieleń zupełnie przypominały oktawę Bożego Ciała. Były chwile, kiedy z nadmiaru wzruszenia chciało się płakać i radować na przemian. Boć to tu znowu Polska. I Polacy tu rządzą! Tu, gdzie niedawno bodaj tylko iskierki polskości tliły, gdzie buta niemiecka szalała w całym swym ślepym fanatyźmie, gdzie każdy z Niemców raczej w koniec świata gotów był uwierzyć, niźli w to, iż taka Hindenburgstrasse zwać się będzie ul. Chrobrego, Adolf Hitlerstrasse przeobrazi się w ul. Jagiełły, plac S. A. w plac Grunwaldzki, Bismarckstrasse w ul. Łokietka itd.

Na tych, ręką Sprawiedliwości przechrzconych placach grały teraz orkiestry wojskowe, polska i radziecka, poprzez ulice przesuwały się prawie nieustannie liczne, barwne pochody i korowody w wspaniałych strojach ludowych. Słyszało się różne gwary i akcenty. Polacy spod Wilna, Lwowa, Warszawy i Poznania, łączyli się w jedną, zgodną atmosferę wolności. Jak bracia! Zrozumiałe też, iż takie współżycie Polaków z różnych stron wytwarza szczególnie wylewny nastrój. Gdzieś szedł, tam słychać było śpiew i muzykę.

Program dożynek był niezwykle bogaty. W pierwszym dniu nastąpiło otwarcia Muzeum Ziemi Lubuskiej. Po przemówieniu powitalnym prezydenta miasta ob. Wysockiego, zast. sekret. gen. P.Z.Z. red. Cz. Brzoski otwarcia Muzeum dokonał mgr Weigt — naczelnik Wydz. Kultury i Sztuki. Tegoż dnia nastąpiło otwarcie teatru „Ciotunia" — Fredry.

Wojewoda poznański dr Widy-Wirski był serdecznie witany od granic powiatu gorzowskiego przez wójtów, przedstawicieli Rządu oraz miejscową ludność.

W drugim dniu nastąpiła konsekrecja kościoła Najśw. Panny Marii, w godzinach południowych defilada potężnego korowodu grup żniwnych, banderii krakusów, harcerzy, kolarzy i in. w Glinkach, którą to defiladę odebrał wojew. dr Widy-Wirski w otoczeniu przedstawicieli władz. Na polesie „Pod trzema dębami" grupy składały wieńce żniwne i odtwarzały tańce i pieśni ludowe. Tamże nastąpiło rozdanie nagród licznym uczestnikom raidu gwiaździstego, automobilistom, motorzystom i kolarzom przez kierow. Pow. Urzędu Samochod. ob. Nagengasta.

W ostatnim dniu uroczystości, w Santoku, prehistorycznej osadzie słowiańskiej dokonał ob. wojewoda rozpoczęcia siewu, rzucając polskie ziarno na prastarą ziemię słowiańską.



W ramach pierwszych polskich dożynek Ziemi Lubuskiej, które odbyły się w dniach 8—10. bm. w Gorzowie, nastąpiła konsekracja odnowionego kościoła Panny Marii. Po kilku wiekach prastara ta świątynia doczekała się swych prawych właścicieli ziemi piastowskiej.

Na dożynkach w Koszalinie

W dniach 8 i 9 bm. odbyły się w Koszalinie pierwsze tradycyjne dożynki.

Rozpoczęły się dnia 8 bm. o godz. 10 zjazdem gwiaździstym automobilistów kolarzy oraz składaniem raportów o przebiegu akcji żniwnej — przyjmował je pełnomocnik Rządu R. P. na Pomorze Zachodnie, wojewoda płk Borkowicz w towarzystwie przedstawicieli władz, wojskowych i cywilnych.

9 września: Zbiórka żniwiarzy, delegacji wszystkich powiatów Pomorza Zachodniego: sportowców, wojska, partii politycznych, organizacyj młodzieżowych, PZZ i innych przy gmachu dworcowym, skąd wyruszył pochód ul. Zwycięstwa i defilada przy placu Stalina.

Pochód dożynkowy! Pochód całego społeczeństwa polskiego przez miasto Koszalin. Pochód barwny i strojny, na jaki tylko Polacy zdobyć się mogą. Więc szły delegacje wszystkich powiatów Pomorza Zachodniego, a była to brać z całej Polski naszej, jak długa i szeroka. I szli pochodem ul. Zwycięstwa nasi chłopi, robotnicy i inteligencja pracująca, wojsko nasze, harcerstwo i młodzież szkolna i pozaszkolna.

Skąd się wzięły stroje nasze ludowe? Toć to krakusy konno jadą, są i piękne krakowianki, ze stron Łowicza stroje nasze, wolnych chłopów łowickich. Dalej bracia zza Bugu, wojsko, które brało udział w akcji żniwnej, nie brak kujawiaków i Lubelszczyzna nie chce być ostatnia, a wszystko wesołe na wolnej ziemi swych ojców. Takiego pochodu Koszalin jak Koszalinem nie widział. Wozy żniwiarskie, pługi, żniwiarki i ciężkie traktory sapią wesoło, a wszystko umajone, barwy narodowe, wstęgi, sztandary nasze, radosny pierwszy obchód dożynek na ziemiach od wieków polskich, obecnie odzyskanych.

Zdajemy wszakże egzamin dojrzałości na tych ziemiach i pokażemy światu, że skujemy na tych terenach wszystkie szczepy lechickie w jeden blok stalowy, o który sobie Niemiec zęby wyłamie. Nasze ziemie, chłop orząc pługiem, odkryje urny naszych praojców. To cmentarzysko słowiańskie, toż to kraj mogił i uroczysk słowiańskich. Tu żyli, tutaj przyjmowali chrzest święty, tutaj na tych ziemiach pierwsza modlitwa do Stwórcy w języku polskim odmówiona była. Niemcy ich wytępili! Jeszcze przed paru miesiącami Krzyżak się na tych ziemiach panoszył. Sprawiedliwy jest Bóg Wielki.

Idzie pochód dożynkowy przez ulice miasta Koszalina, półtorej godziny trwa. Są to pionierzy polskości, naród ambitny, rzutki, przedsiębiorczy, pracowity, nikogo i niczego się nie bojący, prócz Boga.

Po defiladzie msza polowa. Obraz godny

Matejki. Nie starczy słów, aby opisać ten obraz, gdzie naród nasz, który tyle wad posiada (musimy chwasty tępić!), ale i cnoty posiada nadzwyczajne — korzy się przed Chrystusem, który jest nam Panem i Królem. Pochylają się sztandary, a stare drzewa parku szumią na chwałę Bogu. I chlebek jest z nowych zbiorów, upieczony w kształt krzyża św. jako ofiara Panu.

Po mszy św. odbyło się kolejno uroczyste składanie wieńców gospodarzowi tych ziem płk. Borkowiczowi, w asyście przedstawicieli Wojska Polskiego i władz cywilnych. Staropolskim zwyczajem słyszeliśmy piękne pieśni dożynkowe i nieraz jędrne przemowy wójtów czy przodowników poszczególnych powiatów, gmin czy gromad. Słowem było wesoło.

Włodarz Ziemi Zachodnio-Pomorskiej płk. Borkowicz dziękuje za wysiłek i pracę, i w serdecznych słowach nawołuje do dalszej pracy pionierskiej i wytrwania na posterunkach. Dalej przemawiali wiceminister Rolnictwa i Reform Rolnych Szyszko, i owacyjnie witany generał Więckowski, dowódca I dywizji War. Kaw. W imieniu stronnictw przemawiał naczelnik Cybiński, w imieniu młodzieży Leski.

O godz. 14 nastąpiło uroczyste podniesienie flagi państwowej na stadionie sportowym W. K. S., po czym odbyły się popisy lekkoatletyczne, mecz piłki nożnej Poznań—Koszalin i zawody tenisowe.

Staropolski wieniec w Pomianowie

(Kor. wł.) Ostatnio odbyły się w Pomianowie pod Białogrodem pierwsze w tamtejszej okolicy dożynki.

Poraz pierwszy Pomianowo przybrało czysto polski charakter. Po odprawieniu mszy św. starsi i młodzież ubrani w barwne stroje regionalne z różnych okolic Polski, nieśli piękne wykonane ze zboża wieńce, udali się przy wtórze śpiewu przed miejscową świetlicę, gdzie wieńce wręczono ppłk. Witoldowi Włodeckiemu i Pełnomocnikowi R. P. Stolarskiemu.

Po uroczystości wręczenia wieńców, ppłk. Włodecki, przejęty chwilą, wygłosił przemówienie, w którym m. in. powiedział: „Jesteśmy znów na tych rdzennie polskich ziemiach i nigdy już nie pozwolimy ich sobie odebrać. Krew żołnierza, i praca chłopa, robotnika oraz inteligenta pracującego, gwarantuje nam, że ziemie na zawsze będą polskie. Pionierska nasza praca nie poszła na marne. Dziś zbieracie plony na tych ziemiach, by dać możność życia wszystkim Polakom i stworzyć fundament ze swojej wytężonej pracy wzmocnionej Polsce Wolnej, Niepodległej i Demokratycznej".

Po wspólnym obiedzie odbyła się uroczysta akademia, w której udział wzięli: Chór i orkiestra Oddz. Inf. i Propagandy z Białogrodu oraz dziatwa szkolna.

W ramach akademii przemówił wójt gminy Pomianowo, dziękując władzom za przybycie oraz mieszkańcom za wysiłek w pracy, który dał tak przepiękny rezultat.

Następnie przemówił dr Winiarski, referent Kultury i Sztuki przy starostwie w Białogrodzie, podkreślając osiągnięte przez miejscową ludność rezultaty nad podniesieniem polskości na tych terenach.

Poza tym przemawiał jeszcze inż. Bednarek, oświadczając, że władze ze swojej strony dołożą wszelkich starań, by jak najszybciej odbudować dotknięte zniszczeniem części Polski.

Po przemówieniach i akademii odbyła się wesoła zabawa.

Z kraju i ze świata

Wyroki śmierci dla zdrajców

Prezydent Krajowej Rady Narodowej nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do 9 osób, skazanych na karę śmierci przez sądy za wysługiwanie się okupantowi.

Skazani zostali Stefan Siuda z Kielc, który brał udział w łapankach i znęcał się nad złapanymi; Juliusz Kadoch z powiatu laskiego, członek S. A., konfident gestapo; Wanda Schuman z powiatu rawskiego, volksdeutsch, donosicielka do władz niemieckich; Jan Panek z Pęchrów, powiatu brzeskiego, volksdeutsch, kontroler żydowskich obozów pracy; Lidia Parcik, volksdeutsch, właścicielka szwalni, która spowodowała wysyłkę szeregu Polek do Rzeszy; Teodor Faust, który spowodował wysłanie Polaków do obozu koncentracyjnego; Edward Ulrich za znęcanie się nad Polakami; Józef Bauer, Polak, konfident gestapo i Jan Matysek, który donosami swemi spowodował śmierć rodziny polskiej.

Stała komunikacja wodna Gdańsk — Warszawa

Uruchomiona została regularna, codzienna komunikacja pasażersko-towarowa między Gdańskiem a Tczewem, Gdańskiem a Elblągiem oraz Elblągiem a Tczewem z połączeniem do Warszawy przez Grudziądz, Bydgoszcz, Toruń, Włocławek i Płock.

Bezpośrednie połączenie Gdańska i Elbląga do Warszawy istnieje na razie tylko w dni nieparzyste.

Polskie Stronnictwo Ludowe

Prezes Rady Ministrów przyjął członków prezydium nowego stronnictwa politycznego w Polsce pod nazwą „Polskie Stronnictwo Ludowe". W delegacji uczestniczyli wiceprezes naczelnego Komitetu Wykonawczego P. S. Z., J. Niećko, wiceprezes, minister Władysław Kiernik, naczelny sekretarz Stanisław Wójcik i członek prezydium minister Czesław Wycech.

Tory normalne na wszystkich liniach kolejowych w Polsce

„Kurier Codzienny" przynosi wiadomość, że do 15 października koleje nasze wrócą na wszystkich liniach do torów normalnych. Wobec zakończenia działań wojennych, Armia Radziecka nie jest już zainteresowana w posiadaniu na obszarze Polski kolei szerokotorowych i zgodziła się na zwężenie tych torów do swej normalnej szerokości.

Zerwanie konkordatu z Watykanem

Rząd R. P. zawiadomił Stolicę Apostolską, że na skutek nie uznania dotychczas przez Watykan Rządu Jedności Narodowej oraz dokonania aktów prawnych w czasie okupacji, jak mianowanie Niemców administratorami apostolskimi na terenach ziem przyłączonych do Rzeszy, Rząd R. P. uważa konkordat za rozwiązany jednostronnie przez Stolicę Apostolską.

Z tego też względu Rząd R. P. nie uznaje mianowania przez Watykan administratorów apostolskich z dnia 15. 8. 1945 na ziemiach zachodnich.

Zerwanie konkordatu, jak zaznacza R. P., w niczym nie uszczupla praw Kościoła katolickiego w Polsce w ramach obowiązujących ustaw.

Nominacja inż. Kwiatkowskiego

Warszawa. Inż. Eugeniusz Kwiatkowski mocą uchwały Rady Ministrów mianowany został **delegatem Rządu dla spraw wybrzeża.**

„Wilkołacy" na terenie Polski

Warszawa. Władze bezpieczeństwa wpadły na terenach Zachodniej Polski (w Opolszczyźnie) na trop organizacji niemieckiej „wilkołaków". Organizacje otrzymywały instrukcje z Drezna. Władze bezpieczeństwa wypowiedziały organizacji bezwzględną walkę.

Paderborn. Wyrok w procesie przeciwko 48 Polakom, oskarżonym o podpalenie wsi Fürstenau i o zabójstwo 7 niemców, skazał 4-ch Polaków na karę śmierci, 35 Polaków na karę więzienia od lat 3—20, czterech oskarżonych oddano pod dozór, 5 oskarżonych zostało uniewinnionych.

Zabójstwo niemca i podpalenie wsi Fürstenau przy oskarżonych było odpowiedzią na zabójstwo dokonane przez niemców na jednym z Polaków w obozie deportowanych.

W związku z wyrokiem prezes Rady Ministrów Osóbka-Morawski w obecności wiceministra spraw zagr. Modzelewskiego przyjął na audiencji ambasadora Wielkiej Brytanii Cavendish-Bentinck i w toku rozmowy prezes Rady Ministrów zakomunikował ambasadorowi Wielkiej Brytanii stanowisko Rządu R. P. w związku z wyrokiem w procesie 48 Polaków.

Równocześnie na terenie całej Polski odbywają się spontaniczne wiece protestujące przeciwko wyrokowi, jaki zapadł w Paderborn.

Oslo. Skazany na śmierć Quisling miał zostać uprowadzony z więzienia w nocy przed ogłoszeniem wyroku. Śledztwo doprowadziło do aresztowania kilku członków faszystowskiej partii norweskiej.

Londyn. Trwające w Londynie obrady ministrów spraw zagranicznych 5 mocarstw przeznaczone były w pierwszym rzędzie sprawie zawarcia pokoju między Italią a państwami zjednoczonymi. Obrady nie zostały jeszcze zakończone. Biorą w nich udział ministrowie spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, ZSRR, Stanów Zjednoczonych A. P., Francji i Chin. Po zakończeniu obrad wydany zostanie oficjalny komunikat.

Londyn. 5-lecie zwycięstwa w bitwie o Wielką Brytanię obchodzono w Londynie bardzo uroczyście. W defiladzie lotnictwa angielskiego, jaka się z tej okazji odbyła, brały udział samoloty, pilotowane przez członków R. A. F., którzy w bitwie tej brali udział. Obok lotników angielskich brali również udział lotnicy polscy, wchodzący w skład dywizji 302 i 303, które zapisały się chlubnie w bitwie o Wielką Brytanię. W defiladzie brała również udział eskadra wolnych Francuzów.

Bitwą o Wielką Brytanię nazwano trwającą od sierpnia do października permanentną bitwę lotniczą między R. A. F. a lotnictwem niemieckim, które odniosło pierwszą swą zdecydowaną porażkę. W dniu 15 września 1940 r. Niemcy stracili nad Anglią 185 samolotów.

Londyn. 26 milionów ludzi poniosło śmierć w obozach koncentracyjnych. Taką cyfrę podaje dotychczasowe zestawienie rządów sprzymierzonych, przy czym nie wiadomo, czy ta astronomiczna cyfra jest ostateczna.

Kronika P. Z. Z.

Ożywiona działalność P. Z. Z. w Rawiczu

Jednym z najbardziej ożywionych oddziałów P. Z. Z. na terenie woj. poznańskiego jest oddział w Rawiczu. Praca organizacyjna oddziału toczy się wartkim prądem. Oddział liczy obecnie 14 kół rozsianych po całym powiecie.

W miesiącu sierpniu oddział wydał 455 przepustek oraz 89 kart przesiedleńczych. Z przesiedleńców 26 to rolnicy, reszta kupcy i rzemieślnicy. Większość udaje się na tereny objęte patronatem oddziału, tj. do Milicza i Góry. Oddział, którego prezesem jest ob. Ferfet, organizuje na swym terenie w najbliższym czasie szereg zebrań informacyjnych, na których jako prelegenci wystąpią członkowie oddziału w Rawiczu. Akcja propagandowa w Rawiczu przybiera obecnie po żniwach znacznie większe rozmiary.

Koło P. Z. Z. w Mosinie

Koło P. Z. Z. w Mosinie, które dotąd walczyć musiało z dużą biernością tamtejszego społeczeństwa, zdołało w ostatnim czasie ruszyć do aktywnej pracy. Koło liczące obecnie 713 członków zwołuje w najbliższym czasie zebranie informacyjne.

Delegatura P.Z.Z. w Zagórzu opiekuje się repatriantami

W ciągu sierpnia przybyło do Zagórza 8 transportów repatriantów i przesiedleńców. Repatriantów zza Bugu było 427, przesiedleńców z województw centralnych 1084 osoby. Wszyscy skierowani zostali do punktu etapowego P.U.R-u, gdzie dostali całodzienne wyżywienie i noclegi, a niektórzy zostali natychmiast przetransportowani na swe nowe osady koleją wąskotorową względnie podwodami. Większa część przesiedleńców pochodzi z pow. mogileńskiego.

Piękny rozwój oddziału w Szamotułach

Siedziba P. Z. Z. w Szamotułach uległa ostatnio zmianie. Biura oddziału szamotulskiego mieszczą się obecnie przy ul. Lipowej.

Oddział w Szamotułach liczy przeszło 1600 członków. Przy oddziale utworzono obecnie Referat Osadnictwa Wojskowego, o czym zawiadomiono wszystkie oficjalne czynniki.

Oddział poświęca ogromnie dużo uwagi sprawom narodowościowym, a w związku z tym rehabilitacyjnym i w celu lepszego nadzoru nad tymi sprawami dokonał wyboru mężów zaufania we wszystkich miastach i gminach powiatu szamotulskiego.

Żywa działalność P. Z. Z. w Nowej Soli.

Koło P. Z. Z. w Nowej Soli wykazuje ożywioną działalność na swym terenie. Liczne zebrania informacyjno-propagandowe cieszą się dużą frekwencją członków, przy czym udział w zebraniach przedstawicieli władz, daje uczestnikom zebrania możność przedłożenia swych bolączek przed odpowiednimi czynnikami, które udzielają wyczerpujących odpowiedzi, wyjaśnień i służą radą.

Sekretarit koła, mieszczący się w budynku P. C. K., czynny jest cały dzień i udziela informacyj, noclegów, chętnych do pracy kieruje do odpowiednich instytucyj, z którymi jest w stałym kontakcie.

Wszelkich porad i pomocy udziela sekretarat bezpłatnie.

W łonie zarządu koła P. Z. Z. w Nowej Soli nastąpiły ostatnio przesunięcia. Prezesem został Wiktor Wieloch, sekretarzem Stanisław Walter.

P.Z.Z. na Zachodnim Pomorzu

Pierwsza placówka P.Z.Z na Zachodnim Pomorzu powstała dnia 3 maja br. w Szczecinie. Zorganizował ją P.Z.Z., Okręg Poznański, który pierwszy wyruszył z transportem 400 osadników do Szczecina. Przez biura tamtejsze przechodziło dziennie 400 ludzi. Po dwu tygodniach ciężkiej pracy opuszczono Szczecin, aby przenieść się do Starogrodu, a następnie do Koszalina.

Chleb dla Polaków na Ziemiach Zachodnich

W maj. Iwowe — Koszalin znajdą pracę:

1. **Kowal**, mechanik, obeznany z maszynami rolniczymi. Zapewnia się: Czteroizbową murowaną kuźnię, nowoczesne 3-izbowe mieszkanie, ogród, wynagrodzenie i wyżywienie. 2. **Kołodziej** — stelmach. Zapewnia się: 2-izbową pracownię, 3-izbowe mieszkanie — reszta jak wyżej. 3. **Rymarz** — zapewnia się: dom jednopiętrowy z pracownią, budynkami gospodarczymi, kilku morgami ziemi i wynagrodzenie. 4. **Włodarz** z kilkoletnią praktyką i 10 robotników rolnych (fornali) z posiłkami. Mieszkanie 2-izbowe w domach murowanych, ogrody i wynagrodzenie zapewnione.

Majątek Wojew. Wydz. Aprow. i Handlu **Iwowe** znajduje się przy stacji kolejowej linii Koszalin — Kołobrzeg, oddalony jest o 3 km od morza, 19 km od Kołobrzegu, 25 km od Koszalina i zajmuje obszar 2860 morg. magd. Bliższe informacje i zgłoszenia: H. Pazura, Admin. Iwowego Wojew. Wydz. Aprow., Pokój 140, Koszalin — Pomorze Zachodnie. Sprawę przesiedlenia załatwi Polski Związek Zachodni, Poznań, Chełmońskiego 1-2.

Narodowy Bank Polski otworzył ostatnio swe oddziały w następujących miastach na Ziemiach Zachodnich: Brzeg, Elbląg Gdańsk, Gorzów n/W., Jelenia Góra, Koszalin, Lignica, Olsztyn, Słupsk, Szczecinek, Świdnica, Wałcz, Wrocław, Zielona Góra.

Otwarcie nowych Oddziałów powitane zostało przez tamtejszych mieszkańców z dużym zadowoleniem.

Zmowa „wilkołaków"

(Szkic rozpoznawczy)

Kto z uwagą przechodzi obok stert dowczorajszej powodzi hitlerowskiej literatury i rzuci okiem na tę dzisiejszą makulaturę, ten przypadkiem natknąć się może na niejedno cenne odkrycie. Podobne właśnie miałem szczęście.

W piwnicach zamku poznańskiego z przedziurawioną wieżą wśród morza śmiecia drukowanego i wszelakiego gruzu, jako dowodów zawziętej obrony przed niechybną zagładą, poniewierają się całe góry książek będących smutną bezpańszczyzną, przygotowaną prawdopodobnie do rozdziału na strawę duchową dla najwierniejszego (według słów Greisera) „Warthegau'u". Odruchowo sięgam po jedną, i dziwny tytuł zatrzymuje na niej uwagę: „Der Wehrwolf" (wilkołak) — „eine Bauernchronik" („kronika chłopska") — autor Hermann Löns. Patrzę dalej: na odwrocie karty tytułowej — „736—835 Tausend"! i jeszcze ciekawsze — ogólny nakład *1 005 000* — dosłownie milion i pięć tysięcy nakładu. Jest to sensacja nie byle jaka! „Wehrwolf" Lönsa stający do startu z naczelną ewangelią „Mein Kampf"!

Warto więc przyjrzeć się bliżej owej książeczce (250 stron).

Przejrzyjmy broszurę. (Są to opowiadania chłopskie: klechdy, baśnie i legendy ludowe z puszczy lyneburskiej w narzeczu miejscowym. Przyznaję, że trudno przebrnąć przez te zawiłe, suche i tylko germańskiej duszy bliskie i ponętne gawędy chłopskie, lecz mimo to postanowiłem przedrzeć się w gąszcz teutońskiej kniei. A więc na skraju gąszczu prostackie naiwności opowiadań chłopskich z puszczy („Haidebauer") lub z bliższego lub dalszego regionu „Mansfelder" — „Braunschweiger" — „Weimaraner"), aż wreszcie natrafiamy na opowiadanie siódme (wśród 13 ogółem), które nas interesuje: „Die Wehrwölfe", dające tytuł całości.

Jesteśmy w mateczniku. Tu należy nastawić uszy i czytać uważnie, by nie był... „mądry Polak po szkodzie", a z nim, jak w latach 1939—1945, cała Europa.

Po nieco rozwlekłym — jak to zwykle w gawędach ludowych bywa — wstępie, dochodzimy do sedna rzeczy.

Rzecz dzieje się w Obbershagen w gospodzie. Kumple gawędzą przy kuflach (u nich bowiem wszystko zaczyna się w knajpie, swastyka zrodziła się w Löwen czy Hofbräu w Monachium). Toczy się rozmowa niezmiernie charakterystyczna:

— „Wynieśliśmy piękne dziecko z powijaków, lecz nie ma ono jeszcze imienia... Nasz kapitan, który nazywa się Wulf i jest prawdziwym wilkiem, bo gdzie nagryzie, tam są trzydzieści i trzy dziury.. Jest zdania tak, jak inni, byśmy się zwali „Wehrwölfe" (wilkołaki). Na znak tam, gdzie nikczemności zagrodziliśmy drogę, pozostawiamy trzy uderzenia siekierą... „einen hin, einen her und den dritten in die Quer". Ale o tym *nie powinien nikt wiedzieć*, prócz nas trzy razy jedenastu, („als wir drei mal elfe, so sich nennen die Wölfe")... a kto o tym otworzy pysk, ten wprzęgnięty będzie między dwa parszywe psy i nie będzie czuł, który z nich bardziej śmierdzi".

Na takie dictum rzekł „Hauptmann", że to, co „brat wilczy" („Wolfsbruder") orzekł, nie jest czczy dowcip przy piwie, lecz jest w tym sens i rozsądek. „Tak jak tu jesteśmy zebrani: trzy razy jedenastu chłopa, to i sam wcielony dominus — vobiscum! nie może nas zatrwożyć, nawet, gdyby tu w tej chwili pośród nas stanął... Bo coby nam mógł uczynić, nam samotnym ludziom, którzy ani dziecka ani domu nie mamy, prócz Fickenludolfa, który może być kogutem u wszystkich kur.

Taka mniej więcej powstaje ewangelia tego nowego zakonu frywolnego, zdeterminowanego, neopogańskiego, sprośnego i nieokiełznanego, podana w szacie baśni ludowej, gawędy prowadzonej w gospodzie, gdzieś w puszczy lyneburskiej, jako nowej kołysce nowej doktryny, która może jutro, może za rok, może za sto lat zapragnie znowu zapalić firmamenty świata łuną pożarów w imię rewanżu za pogrom swastyki.

Ant. Chocieszyński

(dok. nast.)

Z życia Ziem Zachodnich

Piękna uroczystość w Stanicy

Choszczno (kor. wł.). Miłą uroczystość obchodzono w Stanicy, odległej 10 km od Choszczna. Staraniem Wojska Polskiego i miejscowej ludności odbyło się uroczyste poświęcenie przydrożnego Krzyża, po uprzednim wysłuchaniu mszy św. polowej.

W Choszcznie wre życie

Choszczno (kor. wł.). Na teren powiatu choszczeńskiego w dalszym ciągu przybywaju repatrianci zza Buga, którzy obejmują przydzielone im gospodarstwa. Niebawem w powiecie wszystkie gospodarstwa będą obsadzone.— Podobnie jak w innych powiatach odbyły się dożynki powiatowe w Stanicy przy licznym udziale wojska i ludności. Głównym organizatorem był komendant miejscowego oddziału pracy por. Bronisław Chajocki. Po odprawionej mszy św. składano staroście ob. Księżakowi wieńce żniwne. Po defiladzie korowodu i przemówieniach przedstawicieli władz, organizacyj i partii politycznych odbyła się zabawa.

Szczecinek zaludnia się

Szczecinek (kor. wł.). Szczecinek ma już na ca 10 000 mieszkańców 70%, którzy się w ostatnim czasie osiedlili i sumiennie przystąpili do pracy. Są już polskie sklepy i lokale. Wszędzie panuje duże ożywienie. Podkreślić wypada, że w Szczecinku wśród tamtejszych Polaków panuje wyjątkowo serdeczna atmosfera, co w dużej mierze przyczynia się do wspaniałego rozwoju życia polskiego na terenie Szczecinka i powiatu. (wjc)

Otwarcie szkoły w Nowejsoli

W dniu 11. 9. 1945 r. nastąpiło uroczyste otwarcie 7-klasowej szkoły powszechnej. Nabożeństwo, na którym obecni byli przedstawiciele władz miejscowych, rodzice i 150 dzieci, odprawił ks. dr Balicki, proboszcz miejscowej parafii.

Budynek szkolny, który pomieścić może 300 dzieci, został częściowo odrestaurowany przez Zarząd Miejski.

Organizatorem prac związanych z otwarciem był kierownik szkoły ob. Aleksander Kociałkowski wraz z gronem nauczycielskim.

150 tysięcy robotników jedzie na zachód

Z Wrocławia donoszą:

Jeszcze w tym sezonie projektowane jest przesiedlenie 150 tys. robotników na zachód. Każdy wyjeżdżający robotnik zostanie bezpłatnie dowieziony do nowego miejsca pracy, otrzyma mieszkanie z umeblowaniem oraz płacę, podwyższoną o 30%. Oprócz tego wyjeżdżający otrzymają zaliczki na niezbędne wydatki.

Lekarze na Śląsk Dolny

(Kor. wł.) Liczne sanatoria i stacje klimatyczne na Dolnym Śląsku oczekują na lekarzy kierowników. M. in. w Buchenwaldzie jest kompletnie urządzone i zaopatrzone w najnowocześniejszy sprzęt sanatorium dla 600 gruźlików. W sąsiedniej Krzyżatce istnieje takie samo sanatorium dla kobiet z 90 łóżkami.

W Szklańskiej Porębie znajdują się domy wypoczynkowe dla dzieci. Wszystkie te zakłady dotąd pozbawione są lekarzy, jak w ogóle lekarzy brak na całym Dolnym Śląsku. Na 40 tamtejszych powiatów zaledwie 14 posiada lekarzy powiatowych polskich.

Trzy miasta oczekują osiedleńców

Nowogród (kor. wł.). Powiat Nowogrodzki należy do najładniejszych na Pomorzu Zachodnim. Miasto aczkolwiek bardzo zniszczone działaniami wojennymi, może jeszcze bardzo dużo pomieścić mieszkańców i to w malowniczej dzielnicy willowej, położonej nad jeziorem i lasami. Jak nas informuje tamtejszy starosta ob. Stanisław Kubik, osiedlaniem powiatu w dużej mierze zajmuje się powiat sieradzki. którym kieruje wartościowy element osiedleńczy. W granicach powiatu są jeszcze trzy miasta: Gołonóg (12 000 mieszkańców normalnie), Maszewo (6000) i Dobra (3000). Miasta te również czekają na mieszkańców. Dotychczasowa bolączka powiatu, a mianowicie zniszczenie torów kolejowych i z tego powodu trudny dojazd do Nowogrodu, zostanie w najbliższym czasie pokonana. Niemców w powiecie nie ma prawie. Możliwości więc są bardzo duże dla chętnych i uczciwych. Ostatnio staraniem ks. Szczepanowskiego poświęcony został kościół katolicki. Organizacją szkolnictwa powszechnego i średniego zajmuje się inspektor szkolny ob. Hnicki. W powiecie znajdują się trzy dobrze zorganizowane szpitale. Burmistrz miasta ob. mgr Tyborowski apeluje do rzemieślników, by ci gremjalnie zjeżdżali do Nowogrodu. Burmistrz ze swej strony obiecuje im stworzyć możliwie najlepsze warunki. Elektrownia jest czynna i zapas opału na okres zimowy jest dostateczny. (wjc.)

Koniec „szabrownictwa“ w Zagórzu

Z inicjatywy P. Z. Z. w Zagórzu Milicja Obywatelska w Stęszewie rozpoczęła energiczną walkę z szabrownikami. Na kolejach zarówno normalnotorowych jak i wąskotorowych odbywają się liczne rewizje, w wyniku których liczni „szabrownicy“ zostali aresztowani.

O osadnictwo kupieckie

(Kor. wł.) Kupiectwo wystąpiło ostatnio z memoriałem w sprawie wzmożenia akcji osiedleńczej kupiectwa na Ziemiach Zachodnich. Równocześnie kupiectwo wystąpiło z propozycją powołania przy Centrali Tymczasowego Zarządu Państwowego sekcji kupieckiej dla spraw osiedleńczych. Sekcja ta rekrutowała by się z członków Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego.

Archiwum miasta Wrocławia odnalezione

W Piotrkowicach nad płd. zachód od Jeleniej Góry w budynku fabrycznym znaleziono archiwum m. Wrocławia. W 60 skrzyniach znajdują się akta i dokumenty sięgające XI i XII wieku.

Obecnie czynione są przygotowania do przewiezienia archiwum wrocławskiego z powrotem do Wrocławia.

Przejęcie majątków rolnych na Śląsku

(Kor. wł.) Po rozmowach prowadzonych przez woj. gen. Zawadzkiego z reprezentantami marsz. Rokossowskiego wyjechały w teren komisje, które przekazują polskiej ludności gospodarstwa rolne i zbiory oraz zajmują się przejmowaniem większych majątków ziemskich na własność państwa.

W dawnych granicach z roku 1939 na Śląsku tylko nieznaczna część majątków ziemskich administrowana będzie przez wojska radzieckie.

Pierwszy zjazd językoznawców polskich w Szczecinie

W dniach od 1 września do 14 bm. odbył się w Szczecinie zjazd onomastyczny, który postawił sobie za zadanie przywrócić stare nazwy polsko-pomorskie na ziemiach niegdyś polskich, oczyszczając w ten sposób te ziemie od zniekształceń, powstałych na skutek dziejowych wypadków i od chrztów niemieckich, sięgających nieraz starszych czasów, a przeważnie zupełnie nowych, pochodzących nawet z okresu panowania hitleryzmu, tępiącego nie tylko ludność polsko-pomorską, ale i wszelkie ślady kulturalne tej ludności z zaciekłością i systematycznością iście brandenburską. Zjazd obesłały wszystkie instytucje i komisje okręgowe, zajmujące się tym zadaniem. Na komisji ustalono następujące zasady, którymi należy się kierować przy przywracaniu, ewentualnie nazywaniu poszczególnych miast i osad.

1. Jako punkt wyjścia i podstawę, od której się badanie rozpoczyna, wzięto słownik geograficzny Królestwa Polskiego i ziem sąsiednich, wydany w Warszawie w piętnastu tomach swego czasu pod redakcją Chlebowskiego i towarzyszy. Tylko z ważnych powodów można odstąpić od tego słownika, zwłaszcza wtedy, jeśli dane dokumentowe stoją z nim w sprzeczności;

2. W każdym poszczególnym wypadku należy badać dokumenty w oryginale i nie brać materiału z drugiej albo i trzeciej ręki, a zwłaszcza z prac autorów niemieckich, którzy częstokroć nie rozumiejąc języka tych nazw, najdziwaczniejsze szerzyli i szerzą wywody i pomysły.

3. Z kilku nazw, a raczej odmian nazwy, występujących w dokumentach i odnoszących się do tej samej miejscowości, należy wybrać tę, która najbardziej zbliża się do języka literackiego;

4. Bywają wypadki, że Niemcy, kolonizując ziemie polsko-pomorskie, przeprowadzali komasację kilku polsko-pomorskich miejscowości, usuwając ludność polsko-pomorską z nich i zakładając na gruntach, wydartych osadnikom słowiańskim, jedną większą osadę niemiecką i dając jej nową niemiecką nazwę. W tym wypadku należy przywrócić starą nazwę, biorąc ją z otoczenia danej osady niemieckiej, nie sięgając do nazw nowych, ani nie tworząc ich sztucznie;

5. Nazwy nowe należy wiązać z osadnikami, którzy zaludniają daną miejscowość. A więc, jeśli osadnicy przybyli np. z pod Kalisza, można osadę nazwać Kaliszany, jeśli np. z pod Nowego Targu, Tarnowa, Kielc itd. można myśleć o takich nazwach jak: Targówek, Targówko, Tarnowiec, Kielczany itp.

6. Nazwy, świeżo powstałe, mogą być bardzo różne, ale powinny brać za podstawę krajobraz okolicy, czasem wspomnienia historyczne, zwyczaje i obyczaje itp. okoliczności. Bezwzględnie muszą przestrzegać dwóch warunków: a) muszą być zgodne z zasadami słowotwórstwa polsko-pomorskiego, b) muszą być zgodne z gramatyką polską. W szeregu wypadków można i należy uwzględniać życzenia ludności, o ile te życzenia nie są sprzeczne z zasadami, wyżej ustalonymi.

Prof. Dr Mikołaj Rudnicki

prezes Inst. Zach.-Słow. przy U. P.

Nr 8 • Poznań
23 września 1945 r.

Administracja:
ul. Chełmońskiego 2
czynna od 8—15

Konto P. K. O.
„Polski Zachodniej"
V — 4228

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik — organ P. Z. Z.

Redakcja:
ul. Chełmońskiego 2.
Telefon 68-22

Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11

Układa:
Zespół Redakcyjny

Nakładem Zarządu
Głównego P. Z. Z.

TREŚĆ NUMERU:

O koncentrację wysiłku państwowego — *Edmund Męclewski*, Czy „oczy nasze przejrzały" choć „ziemia oskarża" — mgr Terlecki, Cienie maleją, światła rosną — *Kazimierz Rymwid*, Opór urzędów wobec akcji osiedleńczej — *H. Barański*, Zjazd Zarządu Gł. P. Z. Z., Pod sąd opinii, Jak wygląda dziś w Byczynie — *Z. Bednorz*, Pionierki — *Dan-Lot*, Pierwszy zjazd językoznawców w Polsce — *Prof. dr Mikołaj Rudnicki*, Zmowa „wilkołaków" — *Ant. Chocieszyński*. — Kronika PZZ, — Z kraju i ze świata. — Komunikaty. — Różne. — Dodatek „Mój Przyjaciel".

Przedłużenie konkursów P. Z. Z. na obraz, grafikę i mapę

Ponieważ ogłoszone przez P. Z. Z. konkursy na obraz, grafikę i mapę wzbudziły wielkie zainteresowanie w świecie artystycznym, Polski Związek Zachodni, idąc po linii życzeń artystów przedłuża termin oddawania prac na te konkursy do dnia 1 listopada br.

Konkurs na pomnik w Gorzowie

Starostwo Powiatowe w Gorzowie w porozumieniu ze Związkiem Polskich Artystów-Plastyków Okręgu Poznańskiego ogłasza **konkurs na Pomnik Wolności w Gorzowie. Nagrody:** I — willa nad Wartą, II — parcela w Gorzowie. Bliższych informacyj udziela Wojew. Wydz. Kultury i Sztuki województwa poznańskiego, pokój 207. Termin oddania prac — do 29 września br.

Listy od naszych rodaków z Niemiec i Francji

Wślad za spisem adresatów, do których listy przewiezione przez kierownika Okręgu Poznańskiego P. Z. Z. red. Czesława Brzóskę, zostały wysłane właściwym okręgom PZZ, celem doręczenia, podajemy poniżej adresatów zamieszkałych w Warszawie lub w najbliższej okolicy, którzy mogą sobie listy odebrać w lokalu Okręgu Warszawskiego PZZ. Warszawa-Praga, ul. Stalowa 18.

Maria Arkita (Jan Parzyszek), Warszawa, Tczewska 7; Aniela Ziemkiewicz, Warszawa-Praga, Radzymińska 105/26; Emilia Stępińska, Warszawa-Grochów, Szaserów 71/1; Zofia Sopińska, Warszawa-Praga, Radzymińska 108/17; Eugenia Strynkiewicz, Warszawa-Grochów, Gdecka 17/1; K. Kucinska, Warszawa, Nowe Brodno, Majowa 55/1; Julia Tkaczyk, Warszawa, Radzymińska 105/17; Józefa Dąbek, Warszawa, Tamka 23/10; Zawadzka Elżbieta, Warszawa, Kacza 21/28; Julianna Wolszczak, Warszawa, Oszmiańska 6; Helena Bartosińska, Warszawa, Zaran, majątek Gaj, właśc. Spirym; Tuzińska Janina, Pudy Górne, pta Hedryków, dom Piątkowskiego; Władysław Brona, Czarna Struga, ul. Legionów, pow. W-wa; Józefa Lubelska, Pruszków, Parcela, N. Wieś, dom własny; Czesława Zapiec, pta Wawer, pow. W-wa, Wygoda, Al. Marsa 19; Wacław Pękalski, Łabki pod Warszawą, ul. Obrońców 19; Wanda Zamojska, Otwock, koło Warszawy, ul. Moniuszki 2b; J. K. Jedyńscy, Zalesinek, ul. Lipowa 24, pta Sołków, k/Warszawy; Jan Fogora, Osada Stężyce, pow. Garwolin, woj. Warszawa; Zynajda Zielińska, Otwock, k/Warszawy, Moniuszki 2b; Nowacka Aleksandra, Powsin za Wilanowem, woj. W-wa; Marcin Hempel, Pruszków, Osiedle Ostoja, ul. Dąbrowskiego p. W-wa; Mizgier-Chojnacki Jerzy, Międzeszyn, pow. Warszawa, gmina Otwock; Zaleska Wiktoria, Rembertów-Olbrychtowski, 43 p. W-wa; Myszak Julia, Milanówek pod Warszawą, Fabr. jedwabiu, dom ks. Bodner.

KALENDARZ OSIEDLEŃCZY

Nasilenie ruchu osadniczego (P.Z.Z.)
miasto Poznań

8. 9. 1945 r.	wysłano	468 osób
10. 9. 1945 r.	„	495 „
11. 9. 1945 r.	„	476 „
12. 9. 1945 r.	„	466 „
13. 9. 1945 r.	„	501 „
14. 9. 1945 r.	„	485 „

P. U. R. miasta Poznania

Tygodniowy spis akcji przesiedleńczej od dnia 10. 9. 1945 r. do 15. 9. 1945 r.:

poniedziałek	133 osoby
wtorek	68 „
środa	92 „
czwartek	81 „
piątek	32 „
sobota	48 „
	454 osoby

NOWOŚCI WYDAWNICZE

„Głos Pogranicza"

Z okazji zjazdu przemysłowego, jaki odbył się we Wrocławiu i Jeleniej Górze z udziałem Prezydenta K. R. N. Bieruta i ministra przemysłu Minca, wydał Urząd Informacji i Propagandy w Jeleniej Górze jednodniówkę pt.: „Głos Pogranicza". Wśród artykułów „Głosu Pogranicza" wyróżniają się: „Przemysł dolnośląski", „Dolny Śląsk — centrem energetyki polskiej", prof. Stefana Górskiego: „O polskości miast dolnośląskich", Stefana Trzcińskiego: „Wracamy na zachód" oraz M. Kolbusza „Więc to jest Jelenia Góra". Obszerna ta jednodniówka zawiera poza tym bogaty dział informacyjny oraz kronikę z życia partyj politycznych itd.

Odpowiedzi redakcji

K. Z. — Poznań. Wśród listów naszych rodaków, przywiezionych przez kierownika Okręgu PZZ., Poznań, z swej podróży po Francji i Niemczech nie ma niestety listu od siostry Pani. Ale ona na pewno w niedługim czasie osobiście zawita do Pani.

Prenumerata 12,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej" ul. Chełmońskiego 2.

Drukarnia św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K — 1852